

Mewa obnażona: dyplom w Studyjnym

[RECENZJA]

Z powodu pandemii premiera dyplomowego spektaklu studentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi odbyła się dopiero we wrześniu, a przygotowania do niej przebiegały inaczej niż zwykle. W czym tkwi jego siła? W uważnym przeczytaniu tekstu „Mewy” Antona Czechowa, precyzyjnym pomysle reżysera i energii młodych aktorów, którzy najwyraźniej odczuwają frajdę z powrotu na scenę, grania razem i na żywo.

W „Mewie” ogrywany jest spór „starych” i „młodych” twórców teatralnych. Teatr idący utartymi szlakami, uznany i doceniany, reprezentuje czechowowska Irena Arkadina, popularna aktorka (Marta Stalmierska). Ucieleśnieniem teatru będącego wyrazem buntu młodych i potrzeby poszukiwania nowej formy teatralnej jest jej syn Kostia Trieplew (Jakub Sierenberg), nikomu jeszcze nie znany artysta. Zapewne dziś Irena byłaby celebrytką influencerską - na ten trop interpretacyjny wskazuje jej sceniczny kostium i charakterystyka: ogromne sztuczne rzęsy, długie blond włosy, obcisłe spodnie podkreślające szczupłą figurę, brokatowe szpilki. Natomiast Kostia przemieszcza się po scenie nago bądź w spodniach od dresu, ewentualnie zakłada czarny t-shirt z rysunkiem wyprostowanego środkowego palca. W wyreżyserowanej przez niego scenie - czy nie aby ironicznie? - Ofelia występuje topless, pochlapana krwią i z łańcuchem u szyi niczym pies podwórzowy, albo wcielenie seksualnych fantazji o dominacji i uległości. Odgrywa ją śliczna i młoda Nina Zarieczna, ukochana Kostii (świetna Justyna Litwic). Próba odpowiedzi na pytanie, czy to teatr poszukujący nowej formy, czy efekciarstwo i nadużycie, pozostawiona jest widzowi.

W tej dyplomowej „Mewie” rozmowa o teatrze w teatrze prowadzona jest na wiele sposobów. Ciekawie wypada odnośnienie się do koncepcji „pustej sceny” Petera Brooka, przywołanej w butnej wypowiedzi Kostii. Reżyser traktuje koncepcję zarazem żartobliwie, jak i dosłownie, poprzez pokazanie, że czarna przestrzeń z kilkoma podestami okazuje się wystarczająca, by zbudować dynamikę spektaklu i napięcie między postaciami. Kolorystyka sceny i kostiumów pozostaje konsekwentna, uświadamia, że mniej - tylko czerń, czerwień, biel - czasem znaczy więcej. Scenografię stanowią jedynie krzesła, czasem stół, za rekwizyty służą kości do gry, kieliszki do wina. Zdarzają się urocze pomysły inscenizacyjne, np. zakochana Masza (Klaudia Janas) chce podarować Kostii czerwone serduszek z papieru przyklejone na patyku. Warto docenić grę na instrumentach na żywo (świetny Jakub Sierenberg - perkusja, Mikołaj Trynda - gitara) i śpiew, szczególnie szlagier „I’m a passenger” interpretowany przez Justynę Litwic, wykonany z werwą i nadzieją na lepszą przyszłość, po którą jest gotowa sięgnąć grana przez nią Nina.

Irena kocha Trigorina, Trigorin kocha Ninę, Miedwiedienko kocha Maszę, Masza kocha Kostię, Kostia kocha Ninę, Nina kocha Trigorina... „Mewa” to komedia w czterech aktach i ta wyliczanka nieodwzajemnionych afektów, namnożonych w takiej ilości, może zabrzmieć rzeczywiście komediowo. Jednak wymowa spektaklu jest inna. Opowiada, całkiem serio, o winie niezawinionej, o poczuciu niemocy, a przede wszystkim o powikłanych relacjach, miłosnych zawodach i głodzie artystycznego sukcesu. To bardzo dobry materiał dla dyplomantów, bo dotyczy tematów, które są im bliskie. Marta Stalmierska przekonująco kreuje rolę Ireny, która najpierw jawi się jako chłodna i wyrachowana karierowiczka, skupiona na swoim perfekcyjnym wyglądzie i romansie z młodszym mężczyzną. Stopniowo odsłaniana jest delikatna, wrażliwa strona jej osobowości. Okazuje się, że kariera nie chroni przed bólem przemijania, miłosnym rozczarowaniem ani przed utratą bliskich. To ciekawa rola, bo wymagała przedstawiania szerokiej gamy emocji, i aktorka podołała temu zadaniu. Podobnie Justyna Litwic, ukazująca różne oblicza postaci Niny: od niewinnej panienki w białej

sukience, poprzez kobietę zyskującą świadomość swojej siły i uroku, aż po złamaną nieszczęściem artystkę, grającą na prowincjonalnych scenach.

Końcowa scena, ze wspólnym graniem w kości przez wszystkie postaci, nasuwa skojarzenia z metaforą „teatrum mundi”. Każdy ma swoją rolę do odegrania, chociaż jej nie wybiera. Każdy chciałby wygrać, ale w „Mewie” Wiśniewskiego spełnienie, nawet chwilowe, dane jest tylko nielicznym. Reszta musi jakoś sobie poradzić, poprzestając na snuciu marzeń o karierze „literata” i ożenku, jak Piotr Sorin (Mikołaj Trynda), albo zaryzykować wszystko dla miłości i kariery, porzucając spokojne życie w rodzinnej wsi i... ponieść porażkę. Albo czekać na swój czas. Wymowa spektaklu ciekawie współgra z sytuacją dyplomantów: jedni młodzi aktorzy już grają główne role, jak Marta Stalmierska (Irena) czy Justyna Litwic (Nina), inni wchodzą na scenę na chwilę i wypowiadają tylko krótkie kwestie, jak Sebastian Dela (Miedwiedienko/Ilja Szamrajew), choć charyzma aktora wskazuje, że prawdopodobnie stać go na znacznie więcej. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu aktorów i interesującemu budowaniu co najmniej kilku pięter interpretacyjnych tekstu, spektakl zdecydowanie wart jest tego, by poświęcić na jego obejrzenie aż trzy godziny.

Paulina Ilska

"Mewa", reż. Grzegorz Wiśniewski, Teatr Studyjny, premiera 12 września 2020